

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rubl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

TOWARZYSTWO ROLNICZE SUWAŁSKIE

4—5

zawiadamia, że za zezwoleniem zwierzchności w dniu 19, 20 i 21 września 1909 roku w mieście Sejnach odbędzie się

POKAZ-KIERMASZ

- A) 1. koni, bydła, owiec, świń i ptactwa; 2. wyrobów ręcznych przemysłu drobnego, gospodarstwa wiejskiego i produktów rolnych; 3. maszyn i narzędzi rolniczych dla mniejszych gospodarstw.
B) W czasie pokazu demonstrowane będą: 1. przyrządy mleczarskie (wirówki, masielnice, wygniatacze i t. p.) z jednoczesnym wyrobem masła; 2. ule i przyrządy pszczelarskie; 3. na polach pod Sejnami odbędą się próby narzędzi rolniczych.

OPRÓCZ TEGO

W czasie trwania pokazu wygłoszone będą przez specjalistów w każdej gałęzi rolnictwa pogadanki pouczające w języku polskim i litewskim.

Za najlepsze wystawione okazy przyznane będą nagrody pieniężne, oraz w postaci medali, listów pochwalnych i narzędzi rolniczych.

O miejsca do umieszczania inwentarza i wyrobów domowego przemysłu należy zwracać się najpóźniej do dnia 14 września pod adresem Zarządu Sklepu Spożywczego „Gospodarz“ w Sejnach.

Poświęcenie i otwarcie pokazu nastąpi w niedzielę, dnia 19 września o godzinie 2 po południu.

Suwałskie Towarzystwo Wzajemnego Kredytu

prowadzi na warunkach najdogodniejszych działą:

BANKOWY:

Skup weksli,
Pożyczki pod zastaw papierów procentowych,
Inkaso weksli i innych dowodów,
Kupno i sprzedaż papierów procentowych,
Rachunki bieżące,
Lokacje kapitałów, depozyty, przekazy i akredytywy,
Asekuracje premjówek.

TOWAROWY:

Pożyczki pod zastaw produktów rolnych i maszyn,
Pożyczki na frachty i zaliczenia kolejowe,
Pożyczki na towary.

Biurowo Towarzystwa otwarte od godziny 9-ej rano do 3-ej po południu.

Telefon dyrekcyjny № 80.

Nie dajmy się.

Los narodu, który nie tylko utracił własną organizację państwową, lecz jest pozbawiony wszelkich instytucji samorządnych; który na każdym kroku spotyka nieprzeparte przeszkody, gdy stara się o poprawienie swego losu na drodze pokojowej i legalnej—jest rzeczywiście tragiczny.

Naród podbity przedewszystkiem traci możność twórczości państwowo-społecznej; ustaje twórczość prawodawcza, mająca tak wielki wpływ na dziedzinę uczuć i wyobrażeń etycznych i prawnych narodu; czynnikiem, regulującym stosunki społeczne, staje się czynnik obcy, rozkładający właściwą narodowi strukturę społeczną. Żywa łączność pomiędzy warstwami oświeconymi, a ludem i kulturalne oddziaływanie tychże na lud zostają wyrwane. Inteligencja zawodowa, mająca we własnym narodzie bardzo szczytne pole do zastosowania swej wiedzy i pracy, w poszukiwaniu chleba wychodzi na obczyznę i wsiąka bardzo szybko w obce ciało narodowe; ludzie nauki i wiedzy, nie mogąc zaspokoić swych potrzeb u siebie, w ojczyźnie, również wędrują do obcych. Ileż to inteligencji polskiej pracuje z powodzeniem nad ekonomicznym i kulturalnym podniesieniem narodów obcych! Ileż to imion polskich znajdujemy na listach profesorów i uczonych rosyjskich, niemieckich, szwajcarskich i innych! Te liczne siły twórcze są bezpowrotnie stracone dla kultury i cywilizacji polskiej. Dla twórczości kulturalnej narodu polskiego pozostaje nie skrupowaną jedynie sfera stosunków rodzinnych.

Wszystkie te trudne warunki naszego położenia każdy rozumie i wie, że ucisk polityczny tamuje

lub wręcz uniemożliwia pracę kulturalną, podjętą z inicjatywy prywatnej, że wyzysk ekonomiczny w tej lub innej formie utrudnia społeczne dojrzewanie warstw ludowych—a jednak nie mamy prawa poddawać się apatji i pesymizmowi. Gdy niemoc z czynem za bary się zmagają, powinniśmy nawoływać do czynu i sami czyn czynić. Niechaj wiara w niezniszczalność narodów do pracy nas pobudza.

Ducha można osłabić, pogrzebać, ale nie zniszczyć. Duch, pogrążony w niedoli, hartownej nabiera prężności. Jeżeli naród nie zwątpi, a potrafi czekać i przetrwać najcięższe chwile—dźwignąć się musi.

Ożywieni gorącą miłością Ojczyzny, składajmy cegłę do cegły—nie burzmy przeszłości, bierzmy z niej dobre, nie naśladowujmy grzechów. Pod szeroko rozłożone skrzydła pracy narodowej skupmy wszystkie siły, ściągajmy wszystkie warstwy i stany, organizm bowiem narodowy ani drobnej swej części składowej wyzbyć się nie może.

Gdy idzie o dobro narodu, nie zużywajmy energii na wzajemne zwalczanie się, ale wyteźmy wszystkie siły we wspólnym wysiłku. Podnośmy się ekonomicznie i kulturalnie, żeby mieć siły do humanitarnych, a bezkrwawych zapasów na każdym polu działania i współzawodnictwa.

Czeskie „nie dajmy się“ niechaj będzie i naszą dewizą.

G. Z.

Czemu do życia budzisz się...

*Czemu do życia budzisz się, dziecko?
Czy wiesz, co czeka cię na tym świecie,
czy wiesz, że życie wieść trzeba w mece,
że mdleją w pracy zranione ręce,*

ALBIN JACHONDOWICZ.

3) NOWICJUSZ.

Opowiadanie ze wspomnień klasztornych.

II.

Ostatnie zajście głęboko zapadło w duszę Józka. Był on obecnym na pogrzebie brata Jakuba, słyszał jak chwalono w pięknych mowach zmarłego brata, którego nikt z braci nie lubił za zausznictwo, patrzył uważnie na twarze ojców i był pewny, że żaden z nich szczerze nie żałował zmarłego. Śpiewał on wtedy na chórze z bratem Maciejem „Dies irae“ i przysięgłby nawet, że ten nie płakał. Dlaczegoż wtedy, choć nikogo nie chowano, organista grał tak pięknie, potem długo się modlił i cały dzień chodził smutny? Pomimo wysiłku Józek nie potrafił rozwiązać tego pytania, nie mógł dojść do jakiegokolwiek zadawalającej konkluzji. Józek, jak wiemy, nie pamiętał przedklasztornego życia, a tu zżył się od razu ze swym losem i nie skarżył się nigdy, chociaż odbierał więcej szturchańców, niż słów dobroci. Nie zatęsknił do innego życia, bo zdawało mu się, że lepszego, ani gorszego na świecie niema, a w rozmowy wdawać się nie lubił. Bywał często wesóły, ale tak—dla siebie. Teraz brat Maciej obudził w nim jakąś dziwną ciekawość tego, co się dzieje tam, poza murami klasztoru. Przed Józkiem

stanęły trzy pytania: dlaczego brat Maciej tak płakał po swym rodzonym bracie, kto zabił jego brata, dlaczego niema człowieka, którego zwałby „bratem“, jak każdego z zakonników, ale był przezeń kochanym. Józek zwrócił się do Walka, swego powiernika, z zapytaniem, czy ma braci? Walek na razie nie odpowiedział, bo śpieszył się bardzo z jakimś poleceniem od o. gwardjana; po kilku dniach dopiero, znalazłszy Józka w ogrodzie klasztornym, zaczął go wtajemniczać w swoją przeszłość. Miał on trzech braci i dwie siostry, sam był najmłodszym w rodzinie. Bracia, już pożenieni, czekali tylko śmierci ojca i podziału ziemi, więc Walek urodził się im wcale nie na rękę. Dokuczał mu każdy, choć chłopak nikomu wody nie zamącał. Matka widząc, że nie obroni go przed napasciami, skoro skończył czternaście lat, postarała się za pośrednictwem proboszcza o umieszczenie go w klasztorze.

Czar prysnął. Józek, który spodziewał się co innego usłyszeć „ze świata“, zaczął teraz uważniej przysłuchiwać się naukom o. magistra o marności uciech światowych. Ale raz poruszona w duszy Józkowej struna nie przestała drzeć. Coraz częściej śniła mu się owa dziewczynka i radosne zabawy w gaju. Do serca piętnastoletniego chłopca, który nigdy nie wyjrzał poza mury klasztoru, zakradła się tęsknota za wolnością. Baśniany sen wracał każdej nocy i coraz to wolniejszym czuł się chłopak na łonie rozkosznej natury, która otwierała mu dalsze karty swej czarodziejskiej księgi. W umyśle jego

*że cień rozpaczy oplata skronie,
ten, co chce płynąć, nieraz utonie...*

*Czemu do życia budzisz się, dziecię?
Bywa — o samym poranku kwiecie
cudne i wonne na bytu łące
spopiela słońca błyski gorące,
nieraz mróz silny zwarzy, przygniecie —
Czemu do życia budzisz się, dziecię?*

Domostawa.

KWESTJA ROLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ VII.

Większe gospodarstwa włościańskie.

Zadaniem każdego społeczeństwa powinno być staranie o dostarczenie odpowiedniego terenu dla zużytkowania indywidualnych sił, wchodzących w skład jego jednostek. Jeżeli twierdzenie to zastosujemy do sprawy rolnej, wypłynie bardzo logiczna konsekwencja, że o ile więcej jednostek wchodzi w skład danego społeczeństwa, o tyle ilość warsztatów do pracy powinna być większą.

Przestrzeń gruntów, posiadanych przez nasze społeczeństwo rolne, jest bardzo ograniczoną, a zatem, stworzenie wielkiej ilości warsztatów rolnych zmusza nas do ograniczenia ich przestrzeni do minimum, odpowiadającego indywidualnym potrzebom jednostki, czyli takiej przestrzeni, która przy racjonalnym prowadzeniu gospodarstwa będzie w stanie zaspokoić jej potrzeby fizyczne i kulturalne, dając jednocześnie teren do zużytkowania sił indywidualnych.

Dążenie do tworzenia drobnych gospodarstw tego ro-

dzaju znajduje uzasadnienie w twierdzeniach, popartych praktyką życiową, że drobna gospodarka jest wyższą w tych gałęziach, na tych stopniach intensywności i w tych warunkach produkcji, do których dąży rolnictwo Europy zachodniej dzięki konkurencji zamorskiej.

Wyższość gospodarstw drobnych uzasadniam także przekonaniem, że w gospodarce drobną wkłada się najwięcej pracy indywidualnej, a taki rodzaj własności trzyma się najsilniej.

Wychodząc z tego założenia i uważając gospodarce dziesięciomorgową za odpowiadającą potrzebom określonego przez nas minimalnego warsztatu, wszelkie dążenia w prawodawstwie powinniśmy kierować ku zabezpieczeniu egzystencji dziesięciomorgowych warsztatów rolnych oraz ku podniesieniu ich liczby.

Dążenie do zbliżania się w kierunku określonego przez nas minimum wytwarza samo życie przez mnożenie się ludności przy stałej przestrzeni terenu. Prawo i społeczeństwo powinno ułatwiać dążenie w tym kierunku i podnosić wartość drobnych gospodarstw za pomocą środków, wskazanych ku podniesieniu siły wytwórczej drobnych przestrzeni.

Aby jednak zapobiedz przekraczaniu określonego przez nas minimum, prawo powinno ograniczyć drobnienie kolonji, określając granicę tych działów, poza którą przekroczyć nie wolno. Taką granicą powinna być działka dziesięciomorgowa.

Stan ekonomiczny większych gospodarstw włościańskich pozostawia w obecnej chwili wiele do życzenia. Brak wiadomości fachowych, a więcej jeszcze brak pomocy w postaci dogodnego kredytu, pchnął i tę kategorię gospodarstw włościańskich w objęcia lichwy. Procent ich odłożenia, według obliczeń p. Roztorowskiego

nawet nie powstało podejrzenie, żeby te sny mogły się wydać jakiemuś zakonnikowi grzechem i Józek nieraz cały dzień marzył o snach, w których żył prawdziwym życiem.

Jednego z takich dni zaczął go o. magister, przyprowadził do okna, spojrzął mu w oczy, podniósł palcami powieki, pokręcił głową i pyta:

— Dobrze dziś spałeś?

Józek się zląkł, ale jak tu opowiadać wszystko — pośpieszył więc skłamać:

— Dobrze, proszę ojca!

— Patrzaj, smarkaczu, żebyś w nocy rąk pod kołdrą nie trzymał. Odszedł już parę kroków, ale się odwrócił i dodał:

— Pamiętaj, że Pan Bóg i w nocy widzi, co człowiek robi, a za grzechy każe się palić w piekle bez końca.

W jesieni pewnego dnia Józek o zmierzchu wymknął się do ogrodu i błakał się tam smutnie po długich, usianych pożółkłym liściem alejach. Mrok i cisza kładły się kamieniem na piersi chłopca. Usiadł na marmurowej rzymskiej ławce i zapatrzył się w ciemną przestrzeń. W dali bielała figura M. Boskiej, obłana u stóp złotem, słabem światłem latarni. Drzewa długich, mrocznych alei łączyły się konarami w górze, zda się, chyliły się ku sobie i skarżyły cicho, żałośnie na wiatr, co krwawi ich liście, odrywa od gałęzi, rzuca, pastwi się nad nimi.

Z celi brata Macieja dochodziło granie. Józek zasluchał się w rzewne tony skrzypiec i zdało mu się, że widzi wylaniające się z cieniów bocznej alei niewiasty, okryte czarnymi płaszczami: idą powoli, roniąc z oczu smutne, ciche łzy. Suną jak duchy w ciemne kurytarze drzew, gniecione niewysłowionym, niemym bólem, tulą się do pni drżących osik, padają na drodze, podnoszą się i znowu idą w dal nieskończoną. A za nimi postępują inne, coraz rozpaczniej smutne postaci, jęcząc cicho, melodyjnie... Józek zasluchał się, zapatrzył w wizję i oczy nabrzmiały mu łzami — nagle wybuchła pierś ogromnym płaczem. Czego mu żal było — nie wiedział. Bolało go coś, szarpało w głębi duszy i oto wszystkie tęsknoty i bóle wylewały się w tym płaczu. Łkał cicho, rzewnie jak dziecko, tuląc się do zimnego kamienia i nie słyszał, jak podszedł ktoś do niego, położył ciepłą dłoń na głowie i łagodnie zapytał:

— Co ci jest, chłopcze?

Józek odwrócił głowę. Przy nim siedział brat Maciej. Objął go ramieniem, troskliwie przytulił do piersi, okrytej grubym habitem i szeptał:

— Dziecko moje — drogie, biedne dziecko!

Kto wie, jak długo siedziałby stary zakonnik, tuląc do piersi chłopaka, który pierwszy raz w życiu doświadczył uczucie błogości, spoczywając na kochającym go sercu, gdyby nie ozwał się dzwon, wzywający zakonników na spoczynek.

wynosił już w 1896 roku 70 do 71% wartości, a w obecnej chwili przedstawia się jeszcze gorzej. Odłużenie tej miary nie tylko nie pozwala na racjonalne prowadzenie gospodarstwa, ale czyni jego egzystencję wprost niemożliwą i sprowadza właściciela do roli wyrobnika, pracującego dla swych wierzycieli.

Pozostawienie tej kategorii gospodarstw włościańskich w obecnym ich położeniu równałoby się skazaniu ich właścicieli na nędzę, posiadanej zaś przez nich ziemi na utratę i tak już słabych sił wytwórczych.

Podniesienie stanu większych gospodarstw rolnych włościańskich dałoby się uskuteczyć jedynie przez zmniejszenie i spłatę ciążących na nich długów. Środków na te spłaty może dostarczyć częściowa likwidacja, czyli wyzbycie się części posiadanej przez nie ziemi. Jako nabywca tej ziemi powinna wystąpić centralna instytucja parcelacyjna, która ratując w ten sposób jedną część ludności włościańskiej od ekonomicznego upadku, drugiej dostarczyłaby jednocześnie poszukiwanych łakomie warsztatów do pracy na roli. O ile wysokość ciążącego na gospodarstwie długu nie pozwalałaby na pozostawienie w rękach właściciela działki dziesięciomorgowej, wolnej zupełnie od długu, reszta tego długu powinna być zamieniona na dług instytucji ze spłatą w drodze amortyzacji. Ponieważ jednak wysokie odłużenie nawet przy najdogodniejszych warunkach będzie stanowiło przeszkodę w racjonalnym gospodarstwie, należy wysokość jego ograniczyć do 50% wartości pozostałej parceli, uznając parcelę z wyższym odłużeniem za niezdolną do samodzielnej egzystencji i nie zasługującą na pomoc.

Dzisiejsze większe gospodarstwa włościańskie, chociaż posiadają wielu obrońców, nie odpowiadają warunkom produkcji, do których dąży rolnictwo Europy zachodniej. Zbyt małe, aby stosować w swoich granicach wszelkie najnowsze wynalazki techniki rolnej, jest ono jednocześnie zbyt wielkiem na to, aby indywidualne siły

jednostki wystarczyły wszelkim wymaganiom racjonalnej uprawy; posiadając zatem wady dwóch typów gospodarstw—wielkiego i karłowatego, nie posiadają w odpowiednim stopniu zalet żadnego z nich.

(c. d. n.).

St. Staniszewski.

Albin Jachondowicz.

Juljusz Słowacki jako poeta.

Osnuty na powyższym światopogląd Słowackiego ze szczególną wyrazistością odzwierciedlił się w ostatnich jego pracach. W jednej z nich, znanej pod tytułem „Genesis z Ducha“, rzuca Słowacki zarys wielkiej teorii ewolucji, którą potwierdziły o 10 lat później ogłoszone badania Darwina. Wszelkie porozumienie się pomiędzy wieszczem a sławnym przyrodnikiem jest z góry wykluczone. Intuicją przeniknął Słowacki to, do czego Darwin doszedł przez długie lata studjów i badań. Różnica zaś pomiędzy poglądami na *przyczynę* ewolucji polega na tem, że Słowacki, wyprowadzając wszystko ze „słowa, które było w Bogu“, za podstawę jej uważa wolną wolę wszelkich istot, objawiającą się w żądaniu kształtów, przemian i form, oraz bezpośredni wpływ Istoty Najwyższej na przebieg transformacji. U Słowackiego bowiem, jak i u Leibniza, każde włókno, komórka czy prątek jest obdarzony duszą, mającą rozum i wolną wolę. *Materia jest wyrazem ducha* (Lutosławski), w przemianie więc zewnętrznych kształtów najgłówniejszą rolę odgrywa nie dobór naturalny lub płciowy, lecz owo nieustanne dążenie Ducha do Bóstwa przez formy człowieczeństwa *).

Od tego etapu rozpoczyna się okres wędrówki dusz z jednego ciała ludzkiego w drugie, wędrówki, będącej drogą do wysłonecznienia jaźni i przygotowaniem ich do

*) Ciekawego czytelnika odsyłam do pracy prof. W. Lutosławskiego: „Darwin a Słowacki“, ogłoszonej w „Słowie“, „Świecie“ i „Sfinksie“, w r. b.

Zachnął się br. Maciej. Nigdy jeszcze nie opuścił wspólnych pacierzy, a dzisiaj?

— Idźmy już, rzekł z niepokojem w głosie do Józka, Bóg może skarać nas za opuszczenie pacierza.

Rozstali się. W umyśle śpieszącego do swej celi staruszka kołatał się niepokój—dobrze zrobił, czy źle, opuszczając pacierze dla pocieszenia chłopca? A Józek niósł w sercu cichą jakąś radość i pierwszy raz w życiu z ogromnym ukochaniem myślał o ludziach.

Na kurytarzach było już ciemno. Józek starał się stąpać jaknajciszej, ale pod niskim sklepieniem każdy krok odbijał się głośnie echem. Nagle w ciemności, gdy już był u drzwi sali nowicjatu, ktoś chwycił go za ucho.

— Gdzie byłeś?—zasyczał tuż za nim znany głos o. magistra i kościste palce wpiły się w ciało.

Józek zdrętwiał. Żadne słowo usprawiedliwienia nie mogło mu przyjść na myśl, jękał się tylko i powtarzał:

— Ja, ja...

— Wiem, wiem, żeś to ty—ozwał się zjadliwy głos magistra—a gdzie byłeś?

Tymczasem ktoś zapalił lampę i Józek ujrzał pozieleńiałą ze złości twarz magistra, czuł nieznośny ból w uchu, ale nie mógł się zdobyć na żadne słowo.

— Gdzie wałęsałeś się, mów zaraz! Słowom towarzyszyło tupnięcie nogą.

— U brata Macieja, ledwo zdołał wyrzec Józek.

— U brata Macieja—przedrzeźniał o. magister, wyszczerzając w uśmiechu dwa rzędy czarnych zębów—a na pacierze nie łaska? U brata Macieja!

I z temi słowy, zdejmując z głowy piuskę, klęka magister przed Józkiem i kłania mu się do ziemi. *)

— U brata Macieja—powtarza—kłaniając się po raz drugi.

Dokoła, okryci kołdrami, stali nowicjusze.

— U brata Macieja! Magister, daje stojącym znak, żeby uklękli i kłaniali się.

Józek nie widział już szydzących z niego ludzi o powykrzywianych w ironicznym uśmiechu twarzach, nie słyszał jadowitego głosu magistra; w głowie jego panował jakiś krzyk, ból,—zachwiał się i upadł na kamienną posadzkę....

Wołomin pod Warszawą
w listopadzie 1906.

Koniec.

*) Opowiadane zajście miało miejsce we wrześniu 1907 r. w jednym z Krakowskich klasztorów.

wyższych przeznaczeń *).

Siłę duchową Polski poeta objaśnia właśnie tą teorią reinkarnacji dusz, gdy mówi w „Samuelu Zborowskim“:

Bo u nas gdy duch przyjdzie, to już stary
Przez wszystkie wieki i przez wszystkie wiary,
Jak żóraw ciężki i smutny wędrował,
Tam cały naród z grobów wyratował.
Tam o miesiące krzyżowe sztandary
Rozbił, tam tęcze Boże kładł na murach,
Tam deptał morze, a tam śnieg na górach
Przechodził z wojskiem, z tęczy mając bramę,
A świadkiem czynu tylko słońce same...
Więc kiedy przyjdzie, dla nowego losu
Przybrawszy ciało, miej klucz, co odmyka,
A w *jednym* ciele znajdziesz męczennika,
Który wyleciał z płomiennego stosu,
Gdzie ciało swoje i kość suchą, twardą,
Porzucił katom z powagą i wzgardą;
Drugi ci powie, że ma wielkie prawo,
A już duchowych tylko praw posłucha,
I zaprzeczenie ci położy z ducha,
Przeciw któremu ty nic ręką krwawą
Nie zrobisz, choćby piorun trzymał w ręku;
Trzeci—poznasz go po łzach i po jęku,
Z jakiej nieszczęsnej ojczyzny przychodzi,
Gdzie się nie krzewi nic i nic nie rodzi,
Wszystko trzymame pod cielesną ryzą,
A wielkie duchy same siebie gryzą,
Tęsknią i kuja pod formy forteca,
A gdy wylecą to *do Polski lecą,*
Odetchnąć jako błękitem sokoły.

Uznając się za duchowego wodza narodu opierał się Słowacki na wewnętrznym głosie swej duszy, która czuła, że przeszła przez całe pokolenia królów, kapała się we krwi i zbrodni, męką śmierci oczyszczana wstawała do nowego życia coraz piękniejsza, coraz bardziej kryształowa, aż skrzydeł promiennych dostała w poecie.

Wyraz tego wierzenia objawił się w „Królu-Duchu“, któremu poeta nadaje wyraz Apokalipsy narodowej i znaczenie Alfę i Omegi, rozwiązanej w „Genesis“ już, a rozszerzanej tu zagadki bytu ludzkiego wogóle, a Polski w szczególności. Staje ona jako ostatni szczebel drabiny wcieleni duchów, dążących do Boga, a od niej—jeden krok do zlania się z Najwyższą Jaźnią świata. Jest ona tem dla narodów, czem Bogarodzica w dziejach ludzkości; toż w wizjach, tyle razy cudnie warjantowanych, taką mu się zjawia:

Słońce lecące trzymała nad głową,
A srebrny księżyc pod nogami gniotła:
Szła nad lasami i leciała dołem
Nad chaty jako komeciana miotła,

*) „Genesis z Ducha“, będące modlitwą, pełną najgłębszych tajemnic bytu, temi słowy się kończy:

O Panie, który kazałeś szumowi morskemu i szelestowi wietrznych pól, bladym kwiatkiem okrytych, aby mię uczyły słów tej księgi... a wiedzę, na dnie ducha uspioną, obudziły—spraw, aby te słowa, westchnieniem pisane, przeszły jak wiatr i szum morską, a przechodząc i mijając niektóre i wielkie duchowe moce, w ojezyźnie mojej uspionej, z niewiedomości własnej na światło wiedzy własnej wywiodły... Aby z tej Alfę i z Chrystusa i ze Słowa Twego wyprowadzon był świat cały.—Aby mądrość jasna, miłością Bożą w duchach tworzona, rozwinięciem dla każdej nauki stanęła... O to proszę... Boże i Panie mój! o *widzącą* *wiarę*, a zarazem o *uczucie nieśmiertelności*, z wiary widzącej w duchach zrodzone.—O słońce Mądrości Bożej proszę, w którym widzę już mieczowego Anioła przyszłej ofiary. Albowiem na tych Słowach, iż *wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje*, stanie ugruntowana wiedza święta Narodu mojego.... a w jedności wiedzy pocnie się jedność uczucia... i widzenie ofiar, które do ostatecznych celów przed Ducha Świętej Ojczyzny prowadzą.

Tęcze ją ciągłym oskrzydlały kołem,
W słońcu girlandy niby z kwiatów plotła
I na powietrze rzucała niedbale
Perły-jaśminy i maki-korale *)

Wyszła, wyszła z za obłoku,
Ludom się pokaże
I na żniwie i na toku
Ujrzą ją żniwiarze!
Cała w słońcach, cała w błyskach,
Z kwiatem złotym w dłoni—
Pastuszkowie przy ogniskach
Zaśpiewają o niej.
Ujrzą ją na łąkach trzody
I smętnie zaryczą;
Zadrzą drzewa, staną wody,
Sny z niej tęcz pożyczą!
W polu zbiorą się włodarze
Z kosami na roli,
Bo się w światłach—w snach pokaże
Człowiek dobrej woli **)

„Król—Duch“ rzuca snop światła na stosunek Słowackiego do współczesnych mu wielkich poetów. Samo jednak zrozumienie autora „Anhellego“ jako człowieka, który o całe pokolenie wyprzedził współczesnych, wystarcza za wytłumaczenie tego objawu. Ognisty wyraz uczuciom, żywionym względem Mickiewicza-wieszczą, dał poeta w „Beniowskim“:

Gdzież jest ten człowiek, który jest zwiastunem
Pokory, co się Bogiem ze mną mierzył?
Ja go chcę jeszcze—w głowę tnę piorunem
Tak, jakem wczoraj w piersi go uderzył.
Czy widzieliście? I on ma piotunem
Zaprawne usta....

Jam zwolna serca mego rwał kawały,
Zamieniał w piorun i w twarz jego ciskał,
A wszystkie tak grzmiały jeszcze jako skały,
Jakbym ja w niebie na sztuki rozpryskał
Boga, a teraz kawałki spadały.
Jam zbił, lecz cóżem dziś u ludzi zyskał?
Za błękitami był bój i zwycięstwo
Ludzie nie widzą we mnie, tylko męstwo....

Jakaś gromową siłą brzmią te słowa! Z wierszy tych nie wychyla zielonej twarzy zazdrość, nie nadyma ich ropuza pycha; to nie dąsanie się przeciętnych śmiertelników o zapleśniały grosz, o granice włości—to bój ideowy o przewodnictwo nad narodem, o buławę hetmaństwa nad duchem jego! I jeśli dalej mówi: „Zabiję — trupa twego będę włóczył“... to nie w uniesieniu namiętności, ale w moc przekonania, że ma poruczoną sobie od Boga obronę przyszłości narodu. (c. d. n.).

KORESPONDENCJE.

Sejny, d. 5 września 1909 r.

W sprawie wystawy rolniczej w Sejnach.

Pokaz-kiermasz, jak brzmi nazwa urzędowa wystawy rolniczej w Sejnach, odbędzie się d. 19, 20 i 21 b. m., o czym zresztą wiedzą sz. czytelnicy z ogłoszeń „Tyg.“ Uroczyste poświęcenie wystawy nastąpi w d. 19 b. m., w niedzielę o godz. 2 po południu.

Dlaczego przypadło w udziale zapoczątkowanie pierw-

*) Król—Duch.

**) Do autora Trzech Psalmów.

szej wystawy rolniczej w Ziemi Suwalskiej Sejnom, jednemu z najmniejszych miasteczek powiatowych — dotąd pozostaje niewyjaśnionem, boć ani powiat, ani samo miasto nie przedstawia żadnych warunków pierwszeństwa przed innymi powiatami, a tembardziej przed stolicą gubernji — Suwałkami.

Najwięcej chyba na taką wystawę nadawałby się Marjampol, zarówno ze względu na centralne jego położenie w gubernji, jak i z racji posiadania ogromnego placu, doskonałego terenu do wystawy, wreszcie — umieszczenie gości w większym miasteczku znacznie byłoby ułatwione.

Za ten honor, jaki przypadł Sejnom, nie gniewamy się bynajmniej. Owszem, miejscowa przedsiębiorcza ludność i handlarze cieszą się z góry z przewidywanego i tak wyjątkowego napływu gości, a ruch niebawem spowoduje przyływ grosza, który poprawi sejneńszanom humor na czas dłuższy. Okolica zwłaszcza, a raczej powiat cały, najwięcej wygra na tej wystawie, bo nie ekspensując się na dalsze podróże i nie wyładowując zbyt wiele energii, osiągnie zdobycze kulturalne z wystawy ku zazdrości tych, co podążać będą do naszego grodu biskupiego z sąsiednich i odleglejszych powiatów, bądź przez ciekawość, bądź ze swymi eksponatami, pomimo może właściwych w tym czasie deszczów (obym był złym w danej chwili prorokiem, bo to znowu popsuje humor wystawcom i gościom, a głównie komitetowi).

W każdym razie wystawa w Sejnach — to wielka przed społeczeństwem zasługa Towarzystwa Rolniczego, które z całą skwapliwością skorzystało ze sprzyjającej chwili i zgodę władz rządowych na urządzenie wystawy otrzymało. To też Komitet Wystawy, powołany z łona Towarzystwa, w zrozumieniu całej powagi przyjętego na siebie mandatu, stara się usilnie, aby w miarę możliwości zadość mógł uczynić temu ciężkiemu zadaniu.

Niemale ma Komitet trudności, bo i plac, zaofiarowany bezpłatnie przez Związek Katolicki, stosunkowo niewielką stanowi przestrzeń i lokal szkoły prywatnej p. J. Kałwajciówny z salą, gdzie odbywać się mają pogadanki rolnicze po polsku i po litewsku we dnie, a przedstawienia teatralne wieczorem — nie jest zbyt obszerny, wreszcie — umieszczenie jakich 150 inteligentniejszych gości w niewielkim miasteczku nie jest chyba rzeczą łatwą; ale Komitet ze wszystkiem postanowił się uporać — bo od czegoż energia i dobra wola tych, co się podjęli wielkiego zadania, z którego dobroczynne wypływać mają skutki dla ludności ziemi suwalskiej?

To też Komitet dwukrotnie już zjeżdżał do Sejn dla omówienia sprawy wystawowej. Zorganizował komisję mieszkaniową dla umieszczenia gości, skonstruktował karmiciela w osobie właściciela klubu z Suwałk, dla dostarczenia zaś swym gościom atrakcji duchowej stworzył komisję do urządzenia w dni wystawowe teatru amatorskiego i chóru dzieciennego.

Dalej, na wystawie stanąć mają ofiarnością pp. E. Móraskiego z Justjanowa i E. Taudina z Popiecz 4 prowizoryczne szopy do pomieszczenia pokazów inwentarza żywego i innych eksponatów. Udekorowaniem wystawy ma zająć się bezinteresownie znawca takich rzeczy p. A. Wańkiewicz, dyrektor rektyfikacji w Kalwarji, członek komitetu wystawowego, któremu dodano do po-

mocy tapicera z Suwałk p. Szafranowskiego.

Pośpieszam tu, ze względu na blizki już termin otwarcia wystawy, zaznaczyć ważną zmianę w pierwotnym postanowieniu komitetu odnośnie płacy za miejsca na wystawie.

Na drugim posiedzeniu zorientowano się, że trzeba liczyć się ze skępstwem przeciętnego włościanina, którego może odstraszyć płaca dzienna za wystawienie pokazów, a więc wystawa minęłaby się z celem, boć nie o eksponaty dóbr ziemiańskich nam chodzi, jeno żeby gospodarstwa włościańskie jaknajliczniej były na wystawie reprezentowane. Dlatego właśnie zaproszono delegatów z Warszawy i miejscowych, aby w dwóch językach objaśniali ludność o intensywnej pracy włościańskiej przy umiejętnym zastosowaniu pomocniczych środków w gospodarstwie rolnem i domowem. Zwolniono więc włościan od kosztów wystawowych, a natomiast podwyższono cenę wystawcom-ziemianom: zamiast pobierania po 1 rb. dziennie od wielkich sztuk inwentarza, 50 kop. od małych i tyleż od innych eksponatów, ustanowiono ceny — 1 rb. 50 k. za pierwsze, 75 kop. za drugie i 1 rb. za resztę. Wejście na wystawę kosztować ma zaledwie 15 kop. Za sprzedane na wystawie okazy jedna i druga strona opłacają po 2¹/₂% na rzecz wystawy. Okazy sprzedane pozostawać mają na miejscu w przeciągu 3-ch dni wystawowych, o ile komitet nie zwolni wystawcy, mając na to miejsce inne okazy.

Mieszkańcy powiatu sejneńskiego zawczasu mogą się zgłaszać po wskazówki do komitetu wystawowego, który stanowią: pp. P. Świątecki z Janiszek (prezes), St. Jabłoński z Ochotnik, W. Modliński z Ilgienik, E. Móraski z Justjanowa, J. Schmidt ze Stejderszek, E. Taudin z Popiecz i A. Wańkiewicz z Kalwarji, oraz zaproszeni do współdziałania z Sejn: pp. ks. R. Jałbrzykowski, A. Jaroszewski, St. K. Lineburg i d-r St. Urban. Nadto wskazówek udziela instytucja współdzielcza — sklep spożywczy „Gospodarz“ i miejscowa apteka.

Dogodne warunki dla włościanstwa naszego i nagrody za dobre okazy winny zachęcić do nadsyłania na wystawę okazów i z odleglejszych powiatów, a więc uświadomienie włościan należy do poczucia obywatelskiego duchowienstwa i inteligencji miast i wsi.

St. L.

Kilka słów z powodu artykułu „Gospodarka miejska“.

W „Tygodniku Suwalskim“ z dnia 3 b. m. zamieszczono w kronice artykuł p. t. „Gospodarka miejska“.

Autor stara się słabą działalność straży ogniowej przy pożarach złagodzić i całą winę złożyć na zarząd miejski. Taki tendencyjny artykuł nie ma najmniejszej podstawy.

Studnie miejskie są w dobrym stanie, co było stwierdzone przy rewizji 25 i 26 sierpnia. Studnie cementowe budowano pod dozorem inżynierów, ile wody dadzą — określić nie można, gdyż po wybraniu 3-ch beczek 30-wiadrowych, woda przybywa.

Podczas pożarów w większej części miasta straż ogniowa może czerpać wodę z rzeki, studzien miejskich i prywatnych, które z rozporządzenia magistratu na zasadzie postanowienia Namiestnika w Królestwie Polskiem

z dnia 15 czerwca 1819 r. wykopane zostały w prywatnych posesjach.

W straży ogniowej nie wszyscy pełnią służbę honorowo i właśnie ci życzą sobie, żeby przy szopie i mieszkaniu, zajmowanem przez straż, była latarnia żarowa systemu „Gałkina“; zwyczajna latarnia im nie wystarcza, nie baczą jednak na to, że latarnie żarowe są drogie i miasto nie może ich stawiać przy szopie straży ogniowej

Przy studniach miejskich wewnątrz są części żelazne, lecz nie slyszałem, żeby „baby fartuchami“ je czyściły, byłem zaś naocznym świadkiem, jak baby podczas pożaru czerpały wodę ze studni i gasiły ogień, zanim zebrała się straż ogniowa.

Zależny.

Zamknięcie T-wa Wpisów Szkolnych.

D. 2 września na posiedzeniu komisji do spraw związków i stowarzyszeń przy zarządzie gubernjalnym w Warszawie zapadła uchwała, której mocą Towarzystwo Wpisów Szkolnych wraz ze wszystkimi jego oddziałami zostało zamknięte.

W sprawie tej pisma warszawskie otrzymały od Towarzystwa Wpisów Szkolnych komunikat treści następującej: „Komitet Towarzystwa Wpisów Szkolnych“ podaje niniejszem do wiadomości publicznej, iż w dniu 2 września, zapadła w urzędzie gubernjalnym warszawskim do spraw stowarzyszeń uchwała, na mocy której Towarzystwo Wpisów Szkolnych wraz ze wszystkimi jego kołami zostało zamknięte. Zarzut, postawiony Towarzystwu w odezwie gubernatora, oparty był na przytoczonym swego czasu w „Gazecie Radomskiej“ tekście odezwy Towarzystwa, w której powiedziano, że połowa zebranych funduszków będzie rozdana pomiędzy Koła przy szkołach początkowych, reszta zaś będzie obrócona na szkoły średnie i inne cele Towarzystwa.

Wyrażenie: „na szkoły średnie“ uznano za pogwałcenie ustawy, która nie pozwala Towarzystwu na wspomaganie szkół, lecz tylko, biednych uczniów.

Komitet Towarzystwa przedstawił tę sprawę gronu poważnych prawników, którzy uznali, że powyżej przytoczone wyrażenie jest zwrotem stylistycznym, nie stanowiącym bynajmniej dowodu, aby Towarzystwo obracało swe fundusze na subwencjonowanie szkół; z całego tekstu odezwy wynika, że przeciwstawiono w niej rozdział funduszków pomiędzy Koła przy szkołach średnich i początkowych, mając tu i tam na myśli wyłącznie wspomaganie niezamożnych uczniów tych szkół.

Istotnie, Towarzystwo przez cały czas swego istnienia żadnej szkole ani grosza nie wypłaciło, co łatwo według ksiąg da się udowodnić.

Pozatem przy samem wprowadzeniu sprawy na porządek dzienny posiedzenia urzędu do spraw stowarzyszeń popełnione zostały poważne uchybienia formalne, istnieją zatem zasady do skargi kasacyjnej, która zostanie podana do 1-go departamentu senatu.

Wobec tego, że władze wprowadzą zapewne swoją decyzję w całym kraju w niezwłoczne wykonanie, komitet wzywa wszystkich, interesujących się sprawami Towarzystwa, aby spokojnie wyczekiwali wyniku podanej skargi.

Gdyby wbrew oczekiwaniom, władze wyższe nie uwzględniły skargi komitetu, fundusze zgodnie z § 19 ustawy zostaną przekazane Warszawskiemu Towarzystwu Dobroczyńności z warunkiem użycia ich na cele, przewidziane w ustawie Towarzystwa Wpisów Szkolnych.

Wiceprezes: *Marjan Lutosławski.*

Za sekretarza: *Leon Rostkowski.*

K R O N I K A.

W sprawie analfabetów. Niema chyba wśród inteligencji człowieka, któryby nie rozumiał, że ciemnota mas ludowych jest jedną z najpoważniejszych przeszkód w rozwoju naszego narodu pod względem społeczno-ekonomicznym. Niema chyba również jednostki, która by znając przyczyny zła, nie pragnęła ich usunąć. Walka z ciemnotą—to jedyny środek w dążeniach do lepszej przyszłości.

Rozumiejąc i uznając konieczność tej walki, zdobyliśmy się na czyn i stworzyliśmy „Stowarzyszenie kursów dla dorosłych analfabetów“ w przekonaniu, że wraz z usunięciem, a przynajmniej z ograniczeniem analfabetyzmu, jasne promienie świadomości łatwiej zwyciężą noc, która rozpostarła swe skrzydła nad znaczną częścią narodu polskiego. W walce, rozpoczętej na całej linii, inteligencja polska napotyka dużo trudności i przeszkód, które jednak przy usilnych staraniach dają się usuwać, a rezultaty walki każą wierzyć, że podjęta praca nie pozostanie bezowocną, o ile starczy zapału i siły do prowadzenia rozpoczętego w dobrej chwili dzieła.

Hasło „precz z ciemnotą“ znalazło oddźwięk i w naszym głuchym zakątku, gdzie ludzie umieją żyć i pracować nie gorzej, niż w innych dzielnicach kraju; a chociaż z szeregów walczących ubywają słabsze jednostki, łakome silniejszych wrażeń na bruku stolicy, pozostaje nas tylu, że przy dobrej woli możemy nawet w obecnych warunkach zdziałać stosunkowo dużo.

Do tych, którzy tu wyrosli, do tych, dla których nie obcą jest potrzeba podniesienia stopnia oświaty i uświadomienia ludu, zwraca się „Stowarzyszenie kursów dla analfabetów dorosłych“ z prośbą o poparcie zapoczątkowanej w kraju pracy i o udzielanie rady i pomocy w walce z analfabetyzmem.

W mieście analfabetów posiadamy tysiące—setki z nich pragną się uczyć, pozwolenie na nauczanie od władz posiadamy, chodzi jedynie o zainteresowanie się sprawą i poparcie jej przez ten ogół, którego serce na dźwięk każdej wspólnej niedoli zawsze żywszem odpowiadało tętnem. Każdy grosz, każda książeczka, wszelka rada i pomoc, udzielona stowarzyszeniu, ułatwi walkę z ciemnotą i przyczyni się do przyśpieszenia upragnionego przez nas dnia. Z wiarą, że znajdziemy oddźwięk wśród miejscowej inteligencji, zwracamy się do niej z prośbą o poparcie stowarzyszenia i zapisywanie się na listę jego członków w zarządzie Czytelni Naukowej.

Zapisy analfabetów rozpoczną się we wtorek, d. 15 b. m. o godzinie 5 po południu w gmachu Szkoły Handlowej.

Zarząd Stowarzyszenia dla dorosłych analfabetów.
Zabawa dziecienna. Dzień 8 września zawitał cichy, ciepły, pogodny. Żegnające nas lato użyczyło swoich kras

aby ta ostatnia zabawa ogrodowa pozostała dłużej w pamięci niecierpliwie oczekującej jej dziatwy. Początek zabawy program zapowiedział na godzinę 2-gą—o czym we właściwym czasie przypomnieli dźwięki strażackiej orkiestry, zachęcając publiczność do udziału w zabawie. Ogród, gustownie przybrany girlandami, lampjonami, chorągiewkami, sprawiał miłe wrażenie; niemało wdzięku dodawały mu efektownie urządzone kioski z kwiatami, cukrami, napojami, pocztówkami, confetti i t. p. Wkrótce też zapanował gwar—publiczność okazała swe dobre chęci, licznie przybywając—zaroilo się od milusińskich. Ożywienie i serdeczna ochota trwały przez cały ciąg zabawy. Wszystkie punkty programu wypełnione zostały pomyślnie, zwiększając zadowolenie obecnych; niezmordowane orkiestry—uczniów Szkoły Handlowej i strażacka, podnosiły zapal. Rozpoczęły zabawę sprawne pochody dziatwy z chorągiewkami w takt wykonywanego marsza, do którego melodji, skocznej i śpiewnej naprzemian, dzieci stosowały swe ruchy. Pytanie—kto zostanie królem i królową migdałową—budziło ogólne zaciekawienie. Gorączkowo łamała dziatwa otrzymane pierniki, zanim ogłoszono wybrańców losu. Królewską parę przystrojono w piękne płaszcze—szkarłatny i błękitny, złożone im w darze przez urządzających zabawę i tryumfalnie obwożono po ogrodzie na wózku, ozdobionym zielenią, kwiatami, ciągnionym przez osiołka. O zmroku przedstawiono żywe obrazy. I-szy—„barc“ porywał wdziękiem: dookoła barci zastygłe w ruchu pszczołki-dzieci w pomysłowych kostjumach, a dalej kwietniki, zachwycające wspaniałymi kwiatami—wianuszkami dziewczęcych kwiatów: słonecznik, biała i czerwona róża, lilja, mak, stokrotka, powój, chryzantema, bławatek, aster i wiele innych. Jedynie wadliwe oświetlenie psuło efekt: zamiast w słońcu, kwiaty tonęły w krwawej lunie. Drugi obraz—dwie sceny z bajki „Kopciuszek“: pierwsza—Kopciuszek nad pracą, znękanym niedolą, opodal—złotowłosa wróżka z czarodziejską laską—zwiastun jasnych dni, ukazująca wspaniałe szaty i słynne złote pantofelki; druga zmiana—piękny królewicz z pantofelkiem złotym przed wdzięcznym Kopciuszkiem, nie wierzącym w swe szczęście. Ostatni, trzeci obraz—tłum krakowiaków i krakowianek, zapatrzonych z rozmaitem uczuciem w trzy szczytne cnoty—wiarę, nadzieję i miłość, tworzące piękną, artystycznie ułożoną i wykonaną grupę. Na zakończenie ochoczy mazur, zgodnie i wdzięcznie wykonany przez cztery małutkie pary w krakowskich strojach. Publiczność nagrodziła wykonawców burzą oklasków i kilkakrotnym domaganiem się o powtórzenie.—Ponadto inne niespodzianki przyczyniły się do urozmaicenia zabawy.

Wogóle zabawa powiodła się znakomicie, świadcząc o dobrej woli i pracy, położonej przez urządzających; życzyć też należy, aby obok uznania ogólnego inicjatorzy i wykonawcy znaleźli nagrodę w pomyślnym rezultacie kasowym.

Z naszych szkół. Rok szkolny w Szkole Handlowej oraz na pensji p. Żulińskiej rozpoczął się w poniedziałek, d. 6 b. m. Po nabożeństwie młodzież zebrała się w gmachach szkół, gdzie otrzymała plan lekcji oraz wykaz podręczników szkolnych. Lekcje rozpoczęły się nazajutrz. Poprawki powakacyjne przeprowadzone zostały pomyślnie.

Sprawa o napad na szpital i uwolnienie uwięzionych, wyznaczona do sądenia na dzień 3 września, została odłożoną z powodu niestawienia się wszystkich świadków oraz żądania podsądnych o wezwanie nowych, w liczbie około dwudziestu. Na dzień, oznaczony do sądenia sprawy, przybyli adwokaci z Petersburga—Sokolow i Bułat (członek Dumy) i z Warszawy—Makowski; z miejscowej adwokatury obronę wnoszą będą adw. prz.: Roman, Wisznicki i Broms. O dniu powtórnego sądenia sprawy dotychczas niewiadomo.

Pożar. W nocy z dnia 9 na 10 b. m. o g. 2 wszczął się pożar w posesji Openhejma przy ulicy Głównej. Spłonęła stajnia. Ratunek utrudniał, jak zwykle, brak wody.

O F I A R Y :

Stałe składki na Szkołę Handlową.

Na ręce p. St. Staniszewskiego—d-r T. Noniewicz—25 rb.
Pp. Jelonkowie—50 k.

Na Szkołę Handlową.

Zamiast bytności na zabawie dziecinnej pp. Paliccy—5 r.

Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

P. Pawłowski złożył: medal weselny Aleksandra II, 4 pasy litewskie ręcznej roboty, dwie monety srebrne.

Na Towarzystwo Pogotowia Oftalmicznego dla ziemi suwalskiej, projektowane przez p. St. K. Lineburga.

Pp. N R.—1 r., St. K. Lineburg—1 r.

Ogłoszenia.

FORTEP JAN w dobrym stanie z powodu wyjazdu tanio do sprzedania. Cena 150 rb.
Wiadomość: ul. Rybacka № 13, mieszkanie p. Laskowskiego.

Warszawska Miejska

SZKOŁA POŁOŻNICZA

Kurs roczny, opłata 100 rb. w 2-ch ratach, zapis kandydatek trwa cały rok.

IŁOŚĆ UCZENIC OGRANICZONA.

Rok szkolny zaczyna się 1 stycznia i 1 lipca. Podania i dowody składać w wydziale szpitalnym Magistratu m. Warszawy, tamże należy się zwracać po wszelkie informacje i egz. ustawy. № 42743—3—3.

Poszukuję dzierżawy młyna wodnego. Adres: A. Wiechowski. Siedlce gub.

2—2

MŁODA PANIENKA, posiadająca świadectwo z ukończenia 4-ch klas gimnazjum oraz patent z 7-miu klas pensji prywatnej, poszukuje posady nauczycielki w domu prywatnym.